№ 4 WARSZAWA, DNIA 25 STYCZNIA 1913 ROKU ROK III

NASZ ŚWIAT

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DORASTAJĄCEJ MŁODZIEŻY.



KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI. (Podług obrazu Kossaka).

Książę Józef Poniatowski.

Ciąg dalszy.

Pod wpływem swego królewskiego opiekuna, kilkakrotnie za swoich młodzieńczych lat odwiedzał Warszawę, a także Litwę, gdzie posiadał majątek ziemski. Starał się Stanisław August, by siostrzan jego, po za krajem wychowywany, kraj jednak gorąco ukochał i o nim nie zapominał.

Wszakże, gdy młody książę, nagabywany i namawiany przez rodzinę matki, aby wstąpił na służbę przy dworze austryjackim, zapytał stryja o radę, król pozwolenia nie odmówił, ale zastrzegł wyraźnie, że: „książę wstępuje do służby austryjackiej jedynie czasowo, dla wyćwiczenia się na wypadek, jeśli zajdzie potrzeba służenia ojczyznie własnej, że w takim razie na pierwsze wezwanie z pod obcego sztandaru pod ojczysty się stawi, że regularnie za urlopami do kraju zjeżdżać będzie i t. d.“

Wstąpiwszy na służbę, książę awansował szybko, dzięki swoim osobistym zdolnościom i zaletom, a także i wielkim stosunkom.

Już w roku 1784, t. j. w cztery lata po wstąpieniu do służby, miał rangę majora. Uchodził wszędzie za kawalerzystę bardzo śmiałego, ogromnie w służbie gorliwego, zręcznego i odważnego.

Jako 25-letni młodzieniec brał udział w wojnie turecko-austryjackiej, mianowany adjutantem cesarza Józefa. Lecz wojna ta nie poszczęściła się ks. Józefowi. Przy oblężeniu twierdzy tureckiej Sabaczu został ciężko ranny kulą w udo i ledwo uratowany przez prostego szeregowca, który był później jego najzaufańszym sługą.

Po wyleczeniu się, podał się znów do służby czynnej, lecz w tym samym czasie powołany został pod sztandar ojczysty.

W myśl uchwały Sejmu Wielkiego Warszawskiego o wojsku stutysięcznem, wezwano do stawienia się do szeregów wszystkich oficerów polaków, znajdujących się w obcych służbach.

W tym czasie Stanisław August pisał do swego siostrzeńca: „Wczoraj senatorowie i posłowie, przez Sejm wyznaczeni do utworzenia projektu o składzie wojska, żądali ode mnie publicznie na sesji sejmowej, abym Cię odwołał do służby ojczyzny... Po tym publicznym kroku, nie mogę, jak tylko oświadczyć Ci życzenie i wolę moją, abyś nam tu powrócił“.

Książę Józef natychmiast posłuchał wezwania i w Sierpniu 1789 roku był już w Warszawie, gdzie ustawą sejmową w październiku został mianowany generałmajorem wojsk polskich.

Młody, wytworny, elegancki, zajął odrazu wybitne stanowisko w życiu towarzyskiem, któremu oddawał się czas jakiś z zapałem, dopóki nie objął dowódz-

twa dywizji bracławskiej i kijowskiej, z główną kwaterą w Tulczynie.

Nadzwyczaj sumienny i gorliwy w wypełnianiu swych obowiązków, książę nie jest jednak zadowolony z siebie, nie ufa swoim siłom i z wrodzoną sobie skromnością pisze do króla: „Bardzo jest dla mnie pochlebnem zaufanie, jakie we mnie pokładają, ale wyznaję, że mam największą niespokojność co do sposobów, jakiemi bym potrafił nie zawieść go... Może doszedłem do tego, że potrafię z dobrą wolą i rozumem pułk poprowadzić w ogień, ale nie miałem czasu dojrzeć na generała komenderującego i pozyskać dość wiadomości i talentów na zapełnienie tak ważnego miejsca...“

Do tych czasów odnosi się zawarcie bliższych, przyjaznych stosunków z Tadeuszem Kościuszką, który nieraz zastępuje go w jego czynnościach służbowych.

W początkach maja 1792 r. wyruszył książę jako wódz naczelny przeciwko wkraczającej w granice Polski armji rossyjskiej. Liczebnie znacznie mniejsze, źle opatrzone i przygotowane wojsko polskie, nawet pod wodzą bohaterskiego księcia, skazane było zgóry na porażkę. Przewidział to ks. Józef i cofając się z zajętych pozycji, posyłał bezustannie prośby o posiłki.

Tymczasem targowiczanie zyskiwali coraz większą władzę, aż wreszcie król przystąpił do nich i rozkazał naczelnemu wodzowi zaprzestać działań wojennych, cofnąć się na lewy brzeg Wisły, odprowadzić wojsko do Kozienic, skąd ma być rozpuszczone. Księciu wyznaczono kwaterę w Poznaniu.

Ulegając tym rozkazom, książę jednocześnie podał się do dymisji i mimo próśb i zaklęć króla z wojska wystąpił, żegnany owacyjnie przez swoich kolegów i żołnierzy.

Od tego czasu nastąpił rozdźwięk między stryjem i synowcem i jakkolwiek król wspomagał nadal materjalnie i zapewniał o swojem dla „drogiego Pepi“ (tak nazywano księcia Józefa) przywiązaniu, została raz na zawsze wykopana przepaść między dzielnym, nad wszystko honor ceniącym rycerzem a słabym, steranym królem.

Zdawszy rachunki i załatwiwszy wszelkie ostatnie formalności, opuścił ks. Józef na rozkaz króla Warszawę, pełną targowiczan i wojska rossyjskiego.

Odtąd zaczynają się czasy, pełne wielkiego tragizmu dla tego szlachetnego, dzielnego syna Polski. Nie biorąc żadnego już udziału w życiu publicznem, spędził po za krajem dwa lata, gdy naraz doszła do niego wiadomość o przygotowywanym ruchu w r. 1794.

(D. c. n.).

Konik ułana.

Koń bułanek nóżką grzebie
Na wojennym krwawym szlaku.
Panie! Trąbka wzywa ciebie,
Znana trąbka do ataku.

Zbudź się, zbudź się! Tam w oddali
Leci szereg twoich braci,
W srebrnych lancach blask się pali,
Do zwycięztwa mkną kamraci.

Grzebie nóżką koń bułanek,
Rży żałośnie, pełny troski...
Ale cicho leży Janek
Z mazowieckiej ułan wioski.

Hiszpańskiego lazur nieba
Sieje blaski, ciepła, siły,
Lecz Jankowi nic nie trzeba,
Nic nie trzeba prócz mogiły.

Niechaj nad nią szwadron stanie,
Sami bracia współ - tułacze,
Na ostatnie pożegnanie
Niech zagrają mu trębacze.

Niech rodzinnej garstkę ziemi
Pod skrwawioną złożą głowę —
I tonami echowemi
Pieśń niech leci przez dąbrowę.

Koń bułanek nóżką grzebie,
Z róż zapachem wiatr polata,
«Już nie ujrzy, panie, ciebie
Mazowiecka twoja chata.

Już ojcowie nie obaczą,
Gdy powrócą k'ojcom syny,
Ni te oczy, co wciąż płaczą,
Oczy Baśki twej jedynej!»

A przed koniem ułan leży
Na wiosennych traw zieleni,
Krwi strumyczek z piersi bieży,
Żółty rabat mu czerwieni.

Hen, w oddali, trąbki dzwonią
Wre bój krwawy w jasny ranek,
Wiatr polata z kwiatów wonią,
Grzebie nóżką koń - bułanek.

Or-Ot.



MARYLA ŻARSKA.

JAK TO U NAS NA WSI.

OBRAZEK SCENICZNY W 1-ej ODSŁONIE.

DOKOŃCZENIE.

Bogdan. Pamiętasz, Jurku, jakeśmy to kiedyś u was w parku błagali gwiazdę, aby nam dała również miły, jak wtedy, wieczór?

Mila. To trzeba sobie coś wtedy życzyć?

Jurek. Prosi się tylko: śliczna, świetlana gwiazdo, spełń moje marzenia—a gwiazdy bywają czasem łaskawe.

Kazia. A pan też prosił o co spadającej gwiazdy?

Jurek. O, ja mam mnóstwo życzeń, ale nikt, nikt o nich nie wie, chyba nasza piękna lipa, lub jesion, pod którym stoi ulubiona moja ławeczka.

Gucio. Jakiś ty romantyczny... a może rozmawiasz z drzewami?

Jurek. Czemu nie?... na polance w lesie stoi dąb-staruszek, który mnie zna od małego dziecka, Ten, gdy przechodzę, patrzy na mnie i pyta: co się tam snuje w tej młodej zapalonej głowie? A gdy leżę na murawie pod brzozą, wiem napewno, że ona, powiewając swojemi długiemi warkoczami, szepce: A wyrośniesz ty na dzielnego syna ojczyzny, a potrafisz ją kochać silnie, szczerze? hej!

Kazia. Panie Jerzy, pozwól, że ci uścisnę rękę i poproszę, abyś mnie nauczył rozmawiać z dębem, brzozami i... z ludem. Doprawdy, widzę, że tu na wsi można żyć pięknie i zacnie.

Jurek. Dziękuję pani za zaufanie; sądzę, że go nie zawiodę. Pomimo, że kształcę się w Warszawie, przyjeżdżam tu często, choć na dni kilka, a przez całe wakacje nie ruszam się z Zalesia. Bardzo, bardzo się cieszę, że pani się do nas przekonała. Pani może wie, iż poprzedniczka pani, panna Helena, zaczęła tu piękną pracę...

Kazia. Chcę być ogniwem w tym łańcuchu, ale brak mi doświadczenia, potrzebuję pomocy...

Jurek. Pomożemy pani wszyscy wedle sił swoich. Przywiozę pani moją siostrę, Anulkę. Sądzę, że ją pani polubi.

Bogdan. Kaziu, nadzwyczajne z niej mieć będziesz towarzystwo. A pamiętaj, gdy kilka lat zejdzie i ja powrócę, aby razem z wami pracować.

Jurek. Widzisz, Bodziu, przyznajesz mi rację. Gdybyśmy wszyscy rozdmuchiwali w sobie iskierkę miłości do ojczystej ziemi, a sądzę, że każdemu tli ona w sercu, nie byłoby obojętnych. Kochalibyśmy z ca-

łych sił tę naszą ziemię drogą, pracowalibyśmy dla niej i nie oddawalibyśmy jej w obce ręce.

Gucio. Tak, Jurek ma słuszność. Jakoś tu dziwnie miło i swojsko. Żałuję, że tak długo byłem między obcymi. To wpływa ujemnie...

Mila. Ach, jak się cieszę, że Gucio tak mówi!

Jurek. O! bo Gucio to tylko z pozoru taki laluś, ale my go znamy. A więc postanawiamy wszyscy: kochać naszą ziemię, dla niej pracować i przyczyniać się do dobrobytu jej mieszkańców. Ja doprawdy doznaję dziwnych wzruszeń, gdy po kilkomiesięcznej nieobecności witam te nasze łąki i pola.

(Deklamuje)

A gdy powracam w te nasze strony
Gdzie krzyż przy drodze stoi zgarbiony,
To mi się zdaje, że ziemia cała
Nagle me serce oczarowała.

Zabrała serce, zabrała duszę,
Czuję, że przy niej pozostać muszę.
Te jodły, klony, te polne kwiaty
Pozasłaniały mi obce światy.

Ta nasza ziemia, chociaż uboga
Dziwnie mi wtedy staje się droga.
Słyszę, jak tutaj biją w niebiosy
Naszych praojców przemożne głosy.

Bogdan. Jurku! łączę się z tobą w twoich pięknych uczuciach.

Gucio. I ja również.

Mila. Dziękuję panu z całej duszy!

Kazia (wstaje, z hamowanem wzruszeniem). I ja panu dziękuję, dziękuję serdecznie. Dzisiejszy dzień rozdmuchał w mojem sercu iskierkę miłości do naszej ojczystej ziemi... pali się teraz jasnym płomieniem... czuję, że nie zgaśnie!...

(Kurtyna zapada).

POGOŃ NAOKOŁO ZIEMI

OPOWIADANIE WSPÓŁCZESNE

opracował **J. Szczawiński.**

Ciąg dalszy.

Nazwa miasta, również wiele francuskich nazw ulic, dowodzą, że ta główna stolica handlu zawdzięcza swoje powstanie francuskim kolonistom i obecnie miasto to ma charakter kosmopolityczny. Słyszy się tu często język francuski, częściej nawet włoski, ponieważ dużo emigrantów pochodzi z Włoch. Na 300.000 mieszkańców, 9.000 jest pochodzenia niemieckiego, więcej niż czwartą część lud-

ności stanowią Murzyni, potomkowie dawnych niewolników.

Nowy Orlean odgrywa ważną rolę w świecie handlowym, jako główny port wywozu bawełny. Zdrowotne warunki miasta znacznie się polepszyły, w porównaniu z tem co było dawniej, gdy „żółta śmierć”, to jest żółta febra, była stale wracającym gościem — pozostawiają jednak wiele do życzenia.

Jak dobrze, wesoło czułby się Jan w tem ożywionem, ciekawem mieście, gdyby nie myśl o ofiarach strasznej katastrofy, która go bezustannie dręczyła.

Pierwszą jego czynnością po wyjściu na ląd, było telegraficzne zawiadomienie firmy o katastrofie i stanie sprawy; tąż samą drogą otrzymał dalsze wskazówki od szefa, który naturalnie nie omieszkał przysłać sowitej nagrody dzielnemu skiper'owi i jego marynarzom za ocalenie życia młodego inżyniera.

W pierwszych dniach swego pobytu w Nowym Orleanie, Chmurzyński i Monsard mieli mnóstwo interesów i wrażeń. Przedewszystkiem, jako jedyni naoczni świadkowie zatonięcia „Loiry”, musieli stanąć przed urzędem morskim, aby zdać sprawę z przebiegu katastrofy; prócz tego byli wprost oblężeni przez sprawozdawców pism, którym musieli opowiadać najdrobniejsze szczegóły.

Naturalnie proste opowiadania Chmurzyńskiego i Monsarda były na zwykły amerykański sposób tak przesadzone i ubarwione, że czytając je, nie mogli uwierzyć, aby to oni opowiadali.

Sprawa przed urzędem morskim skończyła się pomyślnie; sąd orzekł, iż w tem, co się stało, nie było winy oficera; że Monsard, jak i kapitan wspólnie z marynarzami, czynili wszystko, co było w ich możności dla uratowania życia podróżnym.

Pewnego słonecznego, gorącego dnia wybrali się dwaj przyjaciele na przechadzkę do miasta; gdy się zatrzymali przed elegancką kamienicą, ujrzeli siedzących za wielkiemi lustrzanemi szybami gości, żywo rozprawiających lub czytających pilnie pisma.

Właśnie mieli wejść do lokalu, gdy Chmurzyński krzyknął ze zdziwienia i zatrzymał towarzysza za rękę. Karol Monsard spojrzał w kierunku, wskazanym przez inżyniera i ku wielkiemu zdziwieniu zobaczył siedzących przy stoliku dwóch dobrze znanych sobie mężczyzn; byli to Alfons Gonzales i brat jego — Józef!

Jan cofnął się nieco, by go nie spostrzegli, poczem rzekł:

— Czyżbym się mylił? Nie, to napewno Alfons Gonzales.

— Omyłka jest niemożliwa — odparł Monsard.

— Lecz jakto być może? — wyjąkał przerażony Jan — „Trafalgar” teraz zaledwie mógł przybyć do Vera-Cruz, a stamtąd do Nowego Orleanu w najlepszym razie mają 5 dni drogi.

— Ponieważ w czary nie wierzę — odparł Monsard — mam na to jedną tylko odpowiedź: Alfons nie był owym pasażerem, który pojechał na „Trafalgarze”, lecz osiągnął cel drogą krótszą, prawdopodobnie przez Nowy-York.

W pierwszej chwili młody inżynier chciał odrazu rzucić się na zdrajcę. Rozsądny jednak Monsard spostrzegł natychmiast rozdrażnienie przyjaciela i uspakajająco położył rękę na jego ramieniu.

— Niech się pan nie unosi; to nic nie pomoże, przeciwnie, może łatwo pokrzyżować wszystkie plany. Jest pan w obcym kraju, bez żadnych dowodów winy przestępcy; Gonzales mógłby z tego skorzystać i narazić pana na nieprzyjemności. Musimy, jak już panu mówiłem, działać tylko podstępem, zwabić go w sidła, z którychby się już nie wymknął. Jeśli

pan chce, zaraz uczynię pierwsze kroki w tym kierunku i wkręcę się do tej zacnej pary. Jak panu wiadomo, znają mnie obaj, lecz naturalnie ani się domyślają naszych stosunków.

Chmurzyński przyznał słuszność doświadczonemu przyjacielowi i oddalił się; oficer zaś z najobojętniejszą w świecie twarzą wszedł do kawiarni i szukając niby wolnego stolika, przeszedł tuż obok braci Gonzales.



Stało się to, czego się spodziewał: zauważyli go i zaprosili do swego stołu

— Jakże się cieszę, panie Monsard, że po tak długim czasie znów pana widzę — powiedział Alfons, uśmiechając się z przesadną uprzejmością.—Czytałem w pismach o uratowaniu się pana, winszuję z całego serca. Prócz pana uratował się, zdaje się, jeszcze jakiś pasażer — jakże się on nazywa?

Oficer domyślił się odrazu, że Meksykańczyk tym pytaniem chce wybadać, jaki stosunek łączy Monsarda z Janem, którego nazwisko wyczytał również w pismach. Gonzales nie wątpił ani na chwilę, że inżynier przybył do Vera-Cruz w celu aresztowania go.

— Aha, ten Polak! — odparł Monsard obojętnym tonem. — Wyjechał już z Nowego Orleanu, z czego jestem szczerze zadowolony, bo nie był on zbyt miłym towarzyszem.

Alfons chciał jeszcze pytać o Chmurzyńskiego, lecz Monsard zmienił temat rozmowy. Zaczął dopytywać, jak im idą interesa, jakie plany mają na przyszłość, wreszcie zwierzył się, że chętnie rzuciłby

służbę okrętową, aby poświęcić się jakiemuś praktycznemu przedsiębiorstwu. Dalej opowiadał, że nosi się z myślą otworzenia w San Francisko biura okrętowego, dokąd właśnie w tych dniach wyjeżdża.

Braciom Gonzales aż się oczy zaiskrzyły na tę wiadomość, wiedzieli bowiem, że Monsard jest zamożnym człowiekiem; w tej chwili też przyszła im do głowy myśl, aby spieniężyć skradziony model.

Oficer zmierzył wzrokiem szlachetną parę, po mistrzowsku jednak grał swoją rolę do końca, a przebiegli młodzieńcy ani się nawet domyślali, o co mu chodzi. Pozornie, niby bez prawdziwego zainteresowania, lecz przez grzeczność, słuchał opowiadań o wspaniałym wynalazku, i o tem, co by to zarobić można, gdyby rzecz tę poprowadzić na wielką skalę.

Całą godzinę słuchał o tym, w najlepszym świetle przedstawionym, interesie, wreszcie zapalił się i sam postanowił wziąć w nim udział.

Czekającemu na ulicy Janowi rozmowa ta zdawała się trwać wieki. Gdy nareszcie Monsard połączył się z młodym inżynierem, był bardzo rozradowauy. Uczynny człowiek rad był niezmiernie przysłużyć się przyjacielowi, a jednocześnie dać porządną nauczkę braciom Gonzales.

— Niech pan będzie przygotowany na to — skończył swoje sprawozdanie — że może trzeba będzie wyjechać jutro do San Francisko; niech pan się tymczasem zupełnie na mnie spuści. Już ja się postaram, aby Alfons jechał tym samym pociągiem co my, a w odpowiedniej chwili rozprawimy się z nim.

* * *

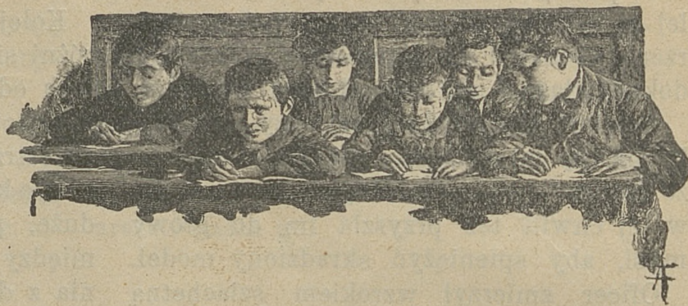
Kolej żelazna w Stanach Zjednoczonych różni się znacznie w niektórych szczegółach od europejskich. Przedewszystkiem lokomotywy, przebywające olbrzymie przestrzenie, często bardzo bez zatrzymania po kilkanaście godzin, są nadzwyczajnie duże, prócz tego zaopatrzone z przodu między buforami w łapy, w celu usuwania z drogi lżejszych przeszkód, jak naprzykład zwierzęta. Wagony są wogóle dłuższe, niż u nas. Szybkość jazdy pociągów w tych mało zaludnionych okolicach nie jest znów tak wielka, jak u nas przypuszczają: nasze pociągi pośpieszne nie wiele im ustępują, duże opóźnienia są również na porządku dziennym.

Express, który wyszedł z dworca nowoorleańskiego w kierunku zachodnim, był wprost przepełniony. W jednym z wagonów sypialnych zajęli miejsca Karol Monsard i Alfons Gonzales, udający się w sprawie łodzi ratunkowej do San Francisko. Chmurzyński, którego obecności meksykańczyk wcale się nie spodziewał, znajdował się w sąsiednim wagonie, dla niepoznania zręcznie zmieniony.

Pociąg z szumem biegł przez urodzajne pola Louisiany, a Jan, nie odrywając oczu od okna, podziwiał rozległe plantacje bawełny i barwne życie ludności, składającej się po większej części z Murzynów.

Następnego dnia krajobraz zmienił się. Nie było już widać plantacji, godziny mijały, zanim od czasu do czasu ukazała się odcięta od świata mała ferma.

D. c. n.



Marja Buyno.

KOLEDZY.

Ciąg dalszy.

— Nie jest on tak winien, jak wam się zdaje...

— Rzucił się na młodszego... na wstępniaka... skompromitował klasę...

— Jesteście chwilowo bardzo rozdrażnieni, więc nie będę się starał przekonywać was, proszę tylko usilnie, wstrzymajcie się z wydaniem sądu, póki nie ochłoniecie. Czy moglibyście przyrzec mi to?

Klasa milczała. Słowa nauczyciela tak nawet ulubionego, jak pan Mulski, nie mogły dziś wpłynąć przekonywająco.

— Wszak o drobiazg proszę: nie sądźcie w chwili rozdrażnienia...

Jeszcze chwilka ciszy, wreszcie Zygmunt Chęciński, moralny jakby prowodyr klasy, rzekł dźwięcznym głosem, patrząc swemi inteligentnemi, pełnemi życia oczami w twarz nauczyciela:

— Jeżeli panu tak bardzo na tem zależy, skoro pan nas o to prosi, postaramy się dziś nie wydawać sądu o czynie nowego ucznia... Nieprawdaż, koledzy, to możemy przyrzec panu Mulskiemu?

Rozległy się potakiwania, niechętne jednak, niezdecydowane. Lecz profesor Mulski za dobrze znał swoich wychowańców, by w tej chwili więcej od nich wymagać.

— Dziękuję wam, chłopcy! Wierzcie mi, że to drobne ustępstwo z waszej strony może dać bardzo poważne rezultaty... Wasz nowy kolega przyjdzie na następną lekcję.

* * *

Gdy po upływie godziny Michaś wszedł do klasy przed samem rozpoczęciem lekcji, nikt na niego nie patrzył; jakby nie zwrócono uwagi na jego wejście.

Chłopiec zajął swe miejsce, nie podnosząc oczu. Był już zupełnie spokojny, przynajmniej pozornie, tylko rumiana twarz jego pobladła, a jeden policzek znaczyło silne zadrapnięcie.

Po chwili spostrzegł, że miejsce koło niego było wolne; kolega, który koło niego siedział, przeniósł się gdzieindziej!

Jak przeszła ta godzina, tego Michaś powiedziećby nie umiał; słyszał, że coś koło niego mówią, że się poruszają, że wychodzą z ławek i wracają na miejsca, lecz nie zdawał sobie zupełnie sprawy ze słyszanych dźwięków, ani rozumiał, co koło niego robią.

Machinalnie poskładał książki, wziął czapkę i za innymi wyszedł na ulicę.

Wolno, ociągając się, szedł w stronę domu, a serce kołatało mu w piersiach prędko i dziwnie boleśnie.

Matka!

O, jak bardzo pragnął znaleść się przy niej, pochylić do jej kolan swą obolałą, zmęczoną głowę i jak małe, maleńkie dziecko, prosić:

— Utul swego synka, mateńko!

Lecz zaraz myśl inna zaszarpała nim bezlitośnie.

Matka się zapyta, trzeba będzie opowiedzieć wszystko! O, jaki wstyd... I jak szeroko otworzą się piękne oczy mateńki, jak trwożnie spojrzą na niego, zgasną w nich złote płomyki kochania, zniknie cudny, jak słońce jasny uśmiech z ust, które nagle pobladną.

— Oh!

Zatrzymał się, nie mogąc tchu zaczerpnąć.

— A ja was, kolego, gonię już od samej budy! Biegliście tak szybko, iż was schwytać nie mogłem.

Michaś obejrzał się ze zdziwieniem. Czy to do niego mówią?

— Pozwólcie, że się wam przedstawię: jestem Witold Grosser. Siedzę niedaleko was.

Michaś patrzył na pół przytomnie na stojącego obok niego; był to chłopiec niskiego wzrostu, o małej, mizernej twarzy, oczach wpadniętych i świecących dziwnym blaskiem.

— Kolega się dziwi, że tak na ulicy zawieram znajomość! — mówił Witold szybko, płynnie, wyrażając się z pewną wyszukaną poprawnością, starając się wyraźnie przyjąć ton dorosłego człowieka—lecz w stosunkach koleżeńskich musi być szczerość, a etykieta nie zawsze jest możliwą! Chciałem dziś właśnie uścisnąć koledze dłoń, aby tym donieść, że w zupełności nie widzę nic złego w tem, co zaszło.

To mówiąc, wyciągnął małą, chudą rękę, zlekka tylko zaczernioną atramentem. Michaś, oszołomiony, oddał uścisk za uścisk, nie zdając sobie sprawy, czy go cieszy ten niespodziewany sprzymierzeniec, czy dziwi, czy też — sprawia przykrość. A Witold tymczasem mówił dalej melodyjnym głosem, prędko, z łatwością.

— Pójdziemy razem. Odprowadzę kolegę do domu. Rozumiem to doskonale, że po takiem przejściu można być zdenerwowanym (wyraz ten wymówił ze specjalnym naciskiem), szczególniej, jeżeli się jest pierwszy raz w szkole. Potem już się do tego wszystkiego można przyzwyczaić i nie zwracać uwagi. Szczególniej, gdy się jest silnym!

W głosie Witolda zabrzmiało coś, co zwróciło uwagę Michasia. Tak, jego kolega, pierwszy kolega, który go tem mianem nazwał, pierwszy, który do niego przemówił, nie był silny!

— Pewnie się nie gimnastykuje, a może jest chory — przemknęło Michasiowi przez głowę, podczas gdy Witold mówił dalej.

— A kolega jest silnym! O, widziałem, jak kolega częstował kułakami na prawo i lewo! Nie jeden tam oberwał porządnego guza! Ale dobrze im! Mają za słabych, którzy bronić się nie mogą i znosić muszą kuksy od nich, brutali! Dostali od kolegi nauczkę i za to kolegę — szanuję! Nie trzeba tylko się przejmować tak bardzo; kolega wygląda na człowieka zrozpaczonego... Nie widzę powodu!

Przed Michasiem stanęła naraz pobladła twarz i piękne oczy matki, patrzące nań trwożnie.

— Mama — wyjąkał. — Co powie na to mama?

Witold machnął ręką.

— Ah, któżby tam o tem opowiadał!

— Jakto? Przecież mama przedewszystkiem zapyta, jak było w szkole?

— No, tak! To się mówi, że byli tacy a tacy koledzy, że odrazu nie można ich poznać, że jedna lekcja była zajmująca, a druga nudna...

— Ależ toby było kłamstwem!

— Co znowu! To jest tylko omijanie prawdy.

— Nie! — rzekł stanowczo Michaś.—Tego nie zrobię. Nigdy nie taiłem niczego przed matką.

— Tu już kolega postąpi, jak uważa za odpowiednie. Ja bo uważam, że my, mężczyźni, powinniśmy oszczędzać kobietom, słabszym od nas, wszelkich przykrości!

Powiedział to głosem pewnym, mocnym, dziwnie brzmiącym przy jego wątłej, drobnej postawie. Ale Michasia nie uderzyła ta sprzeczność między tonem i powierzchownością mówiącego. Pochwycił ze słów Witolda to tylko, co mógł dostosować do swego obecnego położenia. Tak, po śmierci ojca on powinien być opiekunem swej mateńki ukochanej, powinien jej oszczędzać wszelkich przykrości, bólu...

Ale czy za pomocą kłamstwa?

— A jeżeli matka zapyta o tę szramę na twarzy?

— To bagatela. Upadłem, zraniłem się. To jest nawet zupełna prawda. Wszak kolega upadł. No, co? Czy tak nie było? Czy to będzie kłamstwem, jeżeli powie się — upadłem, i nie doda: bo mnie popchnęli naumyślnie? Kolega jeszcze daleko? Tu już, w drugim domu? Ah, jaka szkoda! Tak się miło gawędziło. Bardzo, bardzo mi miło było poznać kolegę. A możebyśmy mówili sobie po imieniu, co? To więcej ludzi zbliża. Dobrze, Michasiu!

— Najchętniej!—odparł zupełnie opanowany chłopiec, ściskając serdecznie podaną mu rękę.

Wchodził na schody czwartego piętra znacznie spokojniejszy. Przedewszystkiem Witold mówił tak dużo i bezustannie, że Michaś musiał się oderwać od gnębiących go myśli, a przytem, po tak niefortunnym dniu, zakończenie było jednak dość miłe.

— Mam przyjaciela!—omal nie zawołał, lecz zaraz głos jakiś zapytał: — czyżby przyjaciela?

Witold musiał być inteligentny, dobrze wychowany, a pewno i dobry, czego dowodził jego postępek z Michasiem. On jeden tylko zbliżył się do niego... A jednak zamigotały nagle przed chłopcem mądre, bystro patrzące oczy, z któremi na chwilę spotkał się w klasie...

— Ha, zobaczymy!

Zadzwonił, a serce w takt podrygującego dźwięku dzwonka, uderzało znów niespokojnie. Co powiedzieć? Czy powinien matce oszczędzić przykrości i—skłamać, nie—przemilczeć, jak mówił Witold? Czy tak powinien postąpić—mężczyzna?

— O, paniczek tak późno? A pani tak czekała, czekała i nie mogła się doczekać, bo z biura wciąż przysyłali, żeby iść zaraz, bo to dobre miejsce i może kto inny zająć. Więc musiało iść biedactwo! Niechże paniczek siada do obiadu. O, ale paniątko pobladło, co? I twarz zadrapana? Aj, aj! Tak odrazu do bójki się wzięły chłopaki? A nie skrzywdziły cię chociaż? Bo to w szkole nieraz starsi na młodszego się rzucą...

Michaś drgnął, serce skurczyło mu się boleśnie; wylękłe oczęta wstępniaka stanęły przed nim.

Starszy na młodszego — to on!

D. c. n.

KRONICZKA.

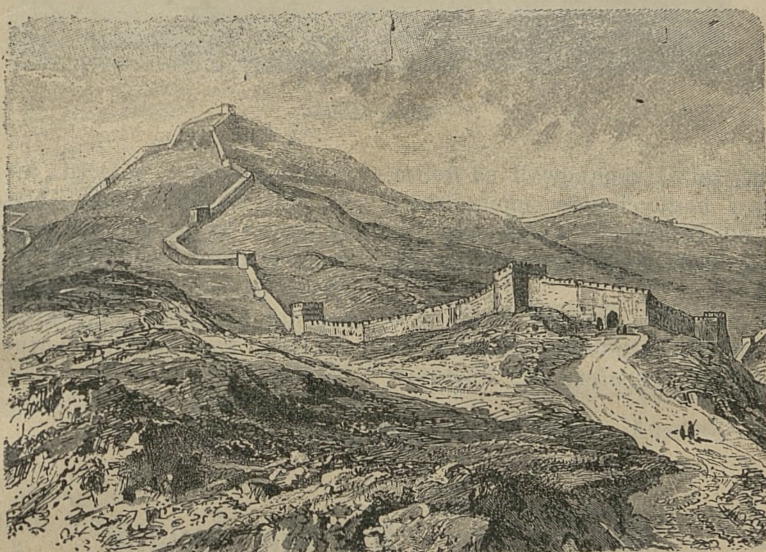
△ We Francji co 7 lat dokonywany jest obiór prezydenta. W tym roku właśnie upływał 7-letni okres rządów dotychczasowego prezydenty, Armanda Fallières'a. W dniu 17 Stycznia Zgromadzenie Narodowe wybrało na prezydenta znaczną większością głosów Poincaré'go.

△ Konferencja pokojowa w Londynie nie dała dotychczas żadnych wyników. Obydwie strony walczące czynią dalsze przygotowania do wojny.

△ Wojska angielskie wkroczyły do Tybetu.

△ W dniu 14-m Stycznia poraz pierwszy przy pomocy telegrafu bez drutu, przesłano depeszę z Nowego Jorku do Berlina.

△ Dla wielu z was, zwłaszcza tych, którzy uczą się geografji, obecne zmiany polityczne stanowić będą prawdziwą niespodziankę. Na miejsce dawniej istniejących państw, powstają nowe, rozszerzają się i zmieniają granice. Tak np. zupełnej zmianie ulega mapa półwyspu bałkańskiego. Granice posiadłości tureckich kurczą się, podczas gdy innych państw bałkańskich rozszerzają się, a nawet powstaje nowa rzeczpolita — albańska, Stanowi to dla was prawdziwe utrapienie, gdyż uczyć się nanowo tego potrzeba, Gotowi nawet jesteście, jak ów Jaś z jednego z pism humorystycznych, przestać uczyć się geografji, tłomacząc się, że w ciągu roku i tak granice państw niektórych ulegną zmianie.



Mur chiński.

Ku waszej też wiadomości donosimy, iż na granicach Chin powstało nowe państwo— Mongolja. Niegdyś, przed wiekami, było ono jednem z najpotężniejszych państw w świecie. Zbrojne hordy mongołów zdobyły nietylko Chiny, które od nich odgrodziły się słynnym murem, ale zajęły całą Syberję, Turkestan, Bucharę, Armenję i Gruzję; przekroczyły góry uralskie i zalały całą Ruś, Polskę, Węgry, docierając do Niemiec i Francji.

Dopiero w roku 1241, po krwawej bitwie pod Lignicą, gdzie rycerstwo polskie, morawskie i niemieckie opór mu stawiło, cof-



Mongołowie.

nęli się na Ruś, gdzie zapanowali na dobre. Granice państwa bogdychanów mongolskich rozciągały się od Himalajów do Oceanu Lodowatego, od Oceanu Spokojnego po granice Polski.

Potężne to państwo, orężem zbudowane rozpadło się wkrótce: podbite narody powstały i odzyskały niezależność. Nastąpiły liczne zmiany i potężni mongołowie dostali się pod władzę Chin. Długie lata cierpliwie znoszono to jarzmo, aż wreszcie, gdy w Chinach w ostatnich latach zapanował bezład, Mongolja skorzystała z okazji i porozumiawszy się z rządem rosyjskim, ogłosiła się niezależną, pod władzą chutuchty, a protektoratem Rosji.

III Konkurs „Naszego Świata".

Konkursy wakacyjne obejmują zwykle tematy, związane z pobytem poza murami miast. A więc w roku pierwszym mieliśmy konkurs krajoznawczy, w następnym — konkurs na zbiory przyrodnicze. Obecny będzie niejako probierzem waszych wiadomości i zainteresowania historją ojczystą. Będzie to

KONKURS HISTORYCZNY.

Konkurs historyczny polegać będzie na tem, iż każdy z uczestników, wybierze sobie jakąś ulubioną postać z naszej historji i opisze ją dokładnie, wedle następujących wymagań.

Należy *a)* dać życiorys danej osobistości z głównemi datami i ważniejszemi wypadkami; *b)* opisać jakiś fakt wybitny z życia tej osobistośc; *c)* postarać się scharakteryzować jej znaczenie w historji polskiej; *d)* objaśnić dlaczego właśnie ta osobistość jest wam najmilszą.

Warunki konkursu.

1) Do konkursu przystąpić mogą *tylko* prenumeratorzy „Naszego Świata".

2) Każda praca powinna być zaopatrzona w godło lub pseudonim; oprócz tego powinna być dołączona koperta, w której znajdować się powinno imię i nazwisko, wiek, oraz dokładny adres uczestnika.

3) Prace nadesłane być muszą przed 1-m Maja r. b. do redakcji „Naszego Świata” Ordynacka 8 m. 7.

4) Za prace najlepsze przyznane będą trzy nagrody: Pierwszą będzie książka Heleny Witkowskiej p. t. „Dni chwały, dni klęski. Dwie drugie — książki Edmunda Jezierskiego p. t. „Napoleon zdobywca świata”.

5) Prace nagrodzone oraz odznaczone — drukowane będą w „Naszym Świecie” w dziale „O własnych siłach”.

Uwaga. Prace, pisane nieczytelnie, nie będą przyjmowane.

„O własnych siłach“.

Arytmograf

ułożony przez Witolda.

—o—

Cyfry zastąpić literami tak, aby początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzyły nazwisko i pseudonim poety polskiego.

1, 10, 6, 11,
10, 6, 21, 2, 10, 1, 10,
2, 11, 15, 11, 3, 11, 1, 21,
5, 17, 22, 4, 8,
6, 8, 14,
11, 5, 17, 22, 11, 23, 5, 11,
12, 11, 2, 15, 11, 2, 21, 1, 11,
10, 13, 11, 22,
19, 17, 12, 17, 6, 8, 2, 11, 6, 9,
21, 6, 1, 16, 24, 1,
24, 9, 11, 5,
9, 17, 7, 6, 11,
3, 1, 10, 6, 13, 21, 10, 2,
8, 11, 1,
6, 11, 3, 9, 8, 2,
10, 22, 15, 11,
1, 6, 9, 17, 25, 21, 17, 18,
10, 22, 3, 9. 8, 2, 11,
25, 17, 22, 11, 2, 24, 20, 10, 22, 23, 11,
22, 17, 2, 21, 19, 21, 17, 24,
11, 6, 24, 20, 11, 2, 15, 21, 17, 22, 3, 1,

Znaczenie wyrazów:

1. Zwierzokrzew morski.
2. Rzeka w Ameryce południowej.
3. Miasto w Japonji.
4. Miasto w starożytnej Grecji.
5. Zwierzę drapieżne.
6. Miasto w Australji.
7. Jezioro w Afryce.
8. Drogi kamień.
9. Lekarz zwierząt.
10. Miasto na Syberji.
11. Jezioro w Afryce.
12. Zwierzę afrykańskie.
13. Skorupiak jadowity.
14. Zwierzę tybetańskie.
15. Miejsce pamiętne bitwą Polaków.
16. Imię żeńskie.
17. Minerał.
18. Drzewo.
19. Choroba umysłowa.
20. Gatunek małpy.
21. Port w Rosji.

Łamigłówka kreskowa

ułożona przez Białego Orlika.

Kreski i krzyżyki zamienić na litery tak aby środkowe litery, czytane z góry na dół i od strony lewej do prawej, utworzyły nazwę zatopionego niedawno okrętu.

```
            ×
        —   ×   —
    —   —   ×   —   —
×   ×   ×   ×   ×   ×   ×
    —   —   ×   —   —
        —   ×   —
            ×
```

Znaczenie wyrazów:

1. Spółgłoska.
2. Ptak.
3. Bożek z mitologji niemieckiej.
4. Wyraz obrany na łamigłówkę.
5. Grecka bogini.
6. Zwierz leśny.
7. Spółgłoska.

Rozwiązanie łamigłówki 1-ej i 2-ej oraz szarady z N-ru 1-go nadesłali: Janek Drozdowski, Poskromiona Złośnica, Puma z ul. Wilczej, Romuald Tyska. Czerwony Korsarz.

Rozwiązanie łamigłówki 1-ej i 2-ej oraz szarady z N-ru 2-go nadesłali: Janek Drozdowski, Poskromiona Złośnica, Puma z ul. Wilczej, Romuald Tyska, Czerwony Korsarz.

Rozwiązanie łam. sylabowej z Nr. 51.

1. Jasiński
2. August
3. Deotyma
4. Warta
5. Ibsen
6. Grimm
7. Antylopa
8. Łopian
9. Urban
10. Sapieha
11. Zagłoba
12. Cyranka
13. Zero
14. Ekran
15. Winogrona
16. Seledynowy
17. Koło
18. Amur

Jadwiga Łuszczewska.

Rozwiązanie arytmografu z Nr. 51.

O ***s*** a
S ***t*** o
S ***e*** r
N a ***f*** t a
G ó r ***a*** l k a
K o r o ***n*** a c j a
W i e ***c*** z ó r
M a ***z*** u r
M ***a*** k
G ***r*** a
O ***n*** a
K w ***i*** a t
P o l ***e*** s i e
P o l e ***c*** e n i e
P r z y ***k*** r ó l e
U c z c ***i*** w o ś ć

Zawiadomienie. Kalendarz *Szkolny*, jak pokazuje sama nazwa, rozesłany będzie wszystkim prenumeratorom na początku roku szkolnego.

Warunki prenumeraty

	w Warszawie	z przesyłką
Rocznie	rb. 4 —	rb. 5 kop. —
Półrocznie	„ 2 —	„ 2 „ 50
Kwartalnie	„ 1 —	„ 1 „ 25

Za odnoszenie do domu 10 kop. kwartalnie.

Wszyscy prenumeratorzy otrzymują co miesiąc książkę bez żadnej dopłaty.

TREŚĆ NUMERU:

Redaktor i wydawca: **Marja Bujno-Arctowa**. Druk M. Arcta w Warszawie, Ordynacka 3